ZYGMUNT NOWAKOWSKI

GAŁĄZKA ROZMARYNU

Sezon 1988/1989
Scena duża

Dyrektor naczelny i artystyczny
ANDRZEJ JAKIMIEC

Konsultanci programowi
Jolanta Bielińska
Walentyna Hajduczenia

Dyrekcja i administracja Teatru
Białystok ul. Elektryczna 12

TELEFONY:
Centrala:
415-990, 415-973, 415-966
Dyrekcja:
416-622
Biuro Obsługi Widzów:
415-740

Biblioteka Dokumentacji ZASP

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

GAŁĄZKA ROZMARYNU

ODTĄD NIE MA ANI STRZELCÓW, ANI DRUŻYNIAKÓW. WSZYSCY, ... JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI POLSKIMI. JEDYNYM WASZYM ZNAKIEM JEST ODTĄD ORZEŁ BIAŁY. ROZKAZUJĘ, ABYŚCIE ZAMIENILI ZE SOBĄ WASZE DAWNE ODZNAKI JAKO SYMBOL ZUPEŁNEJ ZGODY I BRATERSTWA, JAKIE MUSZĄ WŚRÓD ŻOŁNIERZY POLSKICH PANOWAĆ ... WKRÓTCE MOŻE PÓJDZIECIE NA POLA BITEW GDZIE, MAM NADZIEJĘ, ZNIKNIE NAJLŻEJSZY NAWET CIEŃ RÓŻNICY MIĘDZY WAMI ...

Józef Piłsudski

Wróżenie z gałązki rozmarynu:

— Pójdzie, nie pójdzie,
pójdzie, nie pójdzie!...

Rys. M. Piotrowski

Kim jest Z. Nowakowski?

Na jednym z kabaretowych występów tak powiedział o sobie: „MA DŁUGI NOS, DŁUGI WŁOS ... I Z PEWNOŚCIĄ MA DŁUGI". Jego talentami można było obdzielić co najmniej tuzin osób i żadna z nich nie byłaby tuzinkowa. Pisał powieści, nowele, felietony, reportaże, komedie... Był aktorem, reżyserem, dyrektorem teatru... a nawet doktorem filozofii i polonistą, na którego obronę doktorską w auli UJ przybyli notable a sam Boy napisał recenzję jak z premiery teatralnej. Na pewno niejednego z czytelników jego felietonów w Ilustrowanym Kurierze Codziennym — znanych z humoru i aktualności — zdziwiłby fakt, gdyby przeczytali np. takie zdanie podpisane: Z. Nowakowski.:

„Przytoczona definicja, daleka zresztą od ścisłości, określa jedynie temat, doniosłość i cel, nie dotyczy zaś w niczym i nie krępuje formy, zwłaszcza, że nie ma niewzruszonych reguł odnośnie tej formy oraz, że charakter społeczny..."

Z doktoratu wynikły dla Nowakowskiego tylko dwie konsekwencje: Pierwsza — wszyscy mówili do niego „Panie Doktorze" (nawet kelnerzy i dorożkarze), druga to wstręt do gramatyki i fonetyki.

Zygmunt Nowakowski, właściwie Z. Tempka, ur. się 22 I 1891 r. w Krakowie w znanej krakowskiej rodzinie lekarskiej. Studiował polonistykę na UJ. Uczestniczył w słynnych widowiskach Koła Przyjaciół Dramatu Klasycznego. Uczęszczał na zajęcia szkoły teatralnej Gabrielskiego. Pracował w Teatrze Ludowym, Miejskim a następnie od 1913 u Pawlikowskiego. Podczas I wojny świat. był w „Strzelcu". W 1926 objął funkcję dyrektora Teatru im. J. Słowackiego. Za jego dyrekcji wystawiono m. in. „Achillesa" Wyspiańskiego „w formie inspirowanej przez wazy greckie", „Akropolis" (pierwszy raz z wykorzystanym tekstem w całości), „Balladynę" Słowackiego. Jednak wymagania finansowe Zarządu Miasta Krakowa powodują jego dymisję z funkcji dyrektora oraz postanowienie, aby na zawsze pozostawić Teatr. Jako aktor na stałe pozostał w pamięci jako Tartuffe, jako Jakub z „Głupiego Jakuba" Rittnera, jako Gustaw — Konrad z Dziadów czy też Cyrano de Bergerac... Pozostawił także po sobie interesujące rozprawy o Pawlikowskim, o St. Wysockiej. Najwięcej jednak sławy przyniosły mu felietony — zwłaszcza zbiór „Lajkonik". Znajdujemy w nim anegdoty z życia Krakowa np. o przyjęciu „Pod Baranami", u Potockich, podczas którego komuś z gości zginął portfel. Powiadomiony o incydencie gospodarz natychmiast zawołał: ZA SŁUŻBĘ RĘCZĘ!

W 1939 Nowakowski wyjechał do Paryża, gdzie został członkiem Rady Narodowej tam też, wraz z Grydzewskim redagował „Wiadomości Polskie Polit. i Lit." Po kapitulacji Francji — przeniósł się do Londynu, gdzie kontynuował twórczość pisarską. Jego marzeniem było stwierdzenie:

„Pragnę, aby skazaniec zapytany o ostatnie życzenie, mówił z zasady: PROSZĘ O NOWAKOWSKIEGO".

Zmarł 4 X 1963 w Londynie. Jego prochy przewieziono do Krakowa i pochowano na cmentarzu Rakowickim.

JOLANTA BIELIŃSKA

Od autora „Gałązki rozmarynu"

(...) skoro jednak Redakcja „Teatru" domaga się krótkiego autoreportażu na temat mej sztuki, tedy powiem na samym wstępie, że „Gałązka rozmarynu" jest sztuką ryzykowną. A nawet, aby wprowadzić szczery ton, stwierdzę, że nie jest ona sztuką, lecz popularnym widowiskiem, nie ma w niej aktów, są zaś tylko obrazy (...).

Mój Boże, tylu już ludzi połamało sobie zęby na tym diabelnie trudnym „legionowym" temacie, że i ja czuję się, jak na skraju przepaści. Każda sztuka to ryzyko, to loteria... Pisząc tę sztukę, starałem się wedle najlepszych sił wystrzegać się patosu, jak ognia piekielnego, starałem się mówić w sposób możliwie najprostszy, po ludzku, i nie nadużywać ani górnych słów, ani wielkich nazwisk. W szczególności ani razu nie biorę pewnego imienia na daremno, choć ten „ktoś", kogo nie chcę za żadną cenę wymienić, unosi się niejako ponad całą sztuką i wypełnia ją po brzegi...

W prostej anegdocie, w dziejach nie Legionów, ani też którejkolwiek brygady, lecz w dziejach jednego plutonu, obejmujących czas od sierpnia 1914 do kwietnia 1915 r., chciałem ująć malutki skrawek legendy, której poszczególnymi etapami w moim widowisku są Oleandry, Kielce, Laski, wigilia w rowach strzeleckich pod Łowczówkiem i wiosną nad Nidą.

Akcja stoi na dalszym planie, choć wypadało pomyśleć o tym, aby pod koniec widowiska, w samym finale, Numa przecież wyszła za Pompiliusza, jak w każdej szanującej się sztuce popularnej być powinno. Główny jednakże nacisk położyłem na ruchu i na charakterystyce postaci. Jest tych postaci dużo, nawet bardzo dużo, ponieważ „Gałązka rozmarynu" to wielka kolubryna, to nawet, jak się mówi w żargonie zakulisowym, „kobyła"... Nie znaczy to, aby w tym widowisku było dużo huku i strzelaniny, przeciwnie bowiem, starałem się oszczędzać amunicję, strzelając tylko w wypadkach koniecznych. Ról wielkich nie ma, ale, jak mi się wydaje, nawet w rolach mniejszych czy też tylko epizodach aktorzy mogą stworzyć figury interesujące. To sztuka nawskroś ensemble'owa, dająca największe pola do popisu reżyserowi...

Jak utrzymują pochlebcy, jest w tym widowisku wiele życia i wiele humoru, głównie radości. Na razie więcej powiedzieć nie mogę. Premiera za jakieś 2 tygodnie...

Na myśl o premierze dyskretnie czynię znak Krzyża i Bogu duszę polecam.

Zygmunt Nowakowski
w: Teatr 1937 nr 2/38/.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PANI PREMIERA

(Z psychologii tremy autorskiej)

Z wróżb, jakie poprzedziły tę premierę stosunkowo młodego autora, tylko jedna jedyna była dobra, ta mianowicie, że aktorom sztuka bardzo się nie podobała. Na szczęście, wszyscy, ale to wszyscy, w czambuł skrytykowali ją nader ostro, wiadomo zaś z doświadczenia że jeżeli aktorzy chwalą sztukę i swoje role już podczas próby czytanej, generalna klapa jest rzeczą najzupełniej pewną. Zawsze tak było! I na odwrót, jeżeli ganią sztukę w słowach możliwie soczystych, posługując się pod adresem jej samej i autora barwnymi epitetami z zakresu anatomii porównawczej, należy spodziewać się murowanego sukcesu.

Inne jednak wróżby nie przedstawiały się bynajmniej pomyślnie. Nie mówię o drobiazgach, ale autor wyjeżdżając do stolicy na próbę generalną, spotkał tuż pod bramą kobietę leciwą niosącą puste naczynie w rękach. Niedobry znak przed premierą! Co gorsza, gdy autobus „Lotu" dojeżdżał już do lotniska, wielki bury kot, trochę jakby leszczkowski w kolorze, przeciął mu drogę na poprzek. Znalazłszy się tedy w Lockeadzie, młodociany autor puścił folgę czarnym myślom, których opętańczy bieg możnaby przedstawić w następujący sposób:

– Zleje mnie Boy, zleją „Wiadomości Literackie", a narodowa prasa na pewno jeszcze totalnie poprawi! Zaiste, lepiej byłoby ulec jakiejś katastrofie powietrznej! To zapewniłoby mojej sztuce reklamę, a może nawet i życzliwe przyjęcie tak u P. T. Publiczności, jak u najgorszych, najbardziej krwawych krytyków .. Przecież mieliby absolutną gwarancję, że już w życiu nic więcej nie spłodzę i napisaliby w sposób ciepły, serdeczny, łącząc recenzję z nekrologiem ... „Sztuka przedwcześnie zgasłego pisarza zdobyła wstępnym bojem ..." A tak? Zarżną bez miłosierdzia!

Zrobiło mu się czarno przed oczyma i płynął dalej na wzburzonej fali zwątpienia.

– W ogóle po diabła ciężkiego napisałem tę sztukę? A najgorszy ze wszystkiego jest tytuł! Tytuł ociekający łzawym sentymentem ... Także pomysł! Co tydzień muszę wymyśleć jakiś nagłówek barwny, interesujący, frapujący, czyli rocznie fabrykuję górą pięćdziesiąt tytułów i właśnie teraz nie mogłem już wpaść na inny koncept, jak tylko na tę nieszczęsną Gałązkę!? Gdybyż to przynajmniej była porządna gałąź! Ale taka krucha gałąź? Nawet powiesić się na niej nie można ...

Jak na złość katastrofy nie było i autor doleciał szczęśliwie do stolicy. Podczas próby generalnej, stwierdził, że jest człowiekiem zgoła niepotrzebnym tak na świecie w ogóle, jak i w teatrze. W oczach grających jak i w oczach personelu technicznego czytał niemy wyrzut: nie dość, że napisał taką kolubrynę, taką kobyłę w pięciu obrazach i jeszcze przyjeżdża! Smutny, zgarbiony, pętał się po garderobach, po kulisach, po widowni, pytając samego siebie: „Znali ja jestem autorem tej botanicznej sztuki?!" Nie poznawał jej zupełnie. Rozmaryn? Przecież nigdy w życiu na oczy nie widział tej rzekomo popularnej rośliny! I pytanie, czy ona ma gałązki? „Rosmarinus officinalis, roślina z rodziny Labiatae, zawsze zielona krzewinka o zapachu aromatycznym ..." Tak pisze encyklopedia Trzaski. „Zawsze zielona" Hm, to się jeszcze pokaże!

– Aromatyczny zapach! Nie wąchałem nigdy tej krzewinki, a teraz dopiero powącham! W recenzjach! ...

Tymczasem w teatrze, jak wielki i pusty, pachniało czymś zupełnie innym, ale nie rozmarynem. Unosiła się jakaś woń ciężka i nieznośna. Autor nie potrafiłby jej określić i dopiero po drugim akcie próby zrozumiał, że jest to gromniczny swąd tzw. klapy. Zapach ten ciążył bowiem nad całym gmachem.

– Panie autorze ...

– Słucham! – drgnął na dźwięk tego idiotycznego tytułu.

– Pan jakiś blady, panie autorze! Czyby nie przynieść panu autorowi kawy! To podobno dobrze robi ... Śp. Perzyński zawsze pijał podczas próby generalnej ... Toż samo Zalewski. Panie świeć nad jego duszą ... Z żyjących autorów także Kiedrzyński, tudzież ... Przynieść panu autorowi?

– Proszę!

Nie robiła mu dobrze ta kawa, ale chłapał jedną po drugiej, trema zaś rosła i rosła. Między jednym, a drugim jej szturmem próbował analizować własną sztukę, mianowicie analizować na białko i cukier. Nie znalazł w niej jednakże ani pół procentu tych substancji, cała zaś rzecz wydała mu się być zrobioną wyłącznie z wody i to tak gorzkiej, jak jego przeczucia.

Po próbie, a była to według jego zdania nie próba, lecz zaledwie próbka bez wartości, udał się do hotelu i spędził noc bardzo nieudaną. Spał krótko i śniło mu się, że skoro wyszedł na scenę, publiczność gromkim głosem poczęła krzyczeć: „Kalosz! Autor kalosz! Z boiska! Z boiska!" .. Po tym nad wyraz przykrym i ciężkim śnie zbudził się na podłodze mokrzusieńki i w jednej koszuli, rano zaś wstał, jeżeli nie siwy, to w każdym razie szpakowaty. Cała „henna" zbielała mu w jedną noc.

Dzień spędził na chmurnych rozmyślaniach, dokonując sumarycznego rachunku sumienia. Bilans wypadł fatalnie. Właściwie większość recenzentów ma z nim na piwo. Do tego jest najczystszej krwi krakowiakiem ... Więcej posiada wrogów niż włosów na głowie. Co felieton, co niedziela to stu nieprzyjaciół i to z najbardziej wpływowych sfer. Teraz będą mieli dobrą okazję! Gdyby premierę puścił w Krakowie, prawdopodobnie zerżnęliby mu skórę na własnych śmieciach, ale przynajmniej ze znieczuleniem lokalnym. Lecz kto wie, może by potem dostał pół nagrody Krakowa, bo tam zawsze robią wilię i nawet w powszedni dzień lubią się dzielić opłatkiem ... Ach, po co ryzykował premierę w stolicy! No, już się stało i nie odstanie! Na WSZELKI wypadek trzeba zrobić bodaj pobieżny testament i zarządzić, aby go pochowali z tantiem, więc taniusio, jak najtaniej ...

Wyszedł na miasto lewą nogą. O, czytelniku, czy przeżyłeś kiedyś nastrój przed własną rodzoną premierą? Nie życzę wrogom najgorszym ... Jesienny wiatr szumi przez ulice, wyje słowem: „Klapa! Klapa!", albo odmiany gwiżdże ironicznie na nutę: „O, mój rozmarynie, rozwijaj się ..." Niekiedy przeciągłe wycie wichru zmienia się w jakiś szum, który przypomina głos boi, krzyczącej u skalistych wybrzeży ... A młody autor pod płacz boi podkłada złowróżbny tekst: „Boję się Boya! Boję się Boya!" ...

Z każdego kiosku, z każdego parkanu bije mu w oczy, śmiga przez twarz kolorowy afisz z własnym nazwiskiem i z tym nieszczęsnym tytułem ... Całe miasto zdaje się być wytapetowane tymi afiszami ... Godzina ósma dochodzi! Trzeba iść na egzekucję, dobrowolnie stanąć pod ścianką! W sercu rodzi się wyrzut okropny: człowieku, a któż ci kazał pisać sztuki? Tyle jest innych zawodów, ty zaś musiałeś wybrać ten właśnie fach! Nie mogłeś to, idąc za głosem powołania, zostać np. księdzem? Albo, ostatecznie, profesorem? Byłbyś miał spokojny żywot, a tak? Już za późno! Teraz masz w ustach aromatyczną, przedwcześnie zwiędłą krzewinkę rosmarinus officinalis .. Och, jaka ona paskudna w smaku!

I jeszcze jedno: tyle jest tematów, a ty musiałeś sobie dobrowolnie wybrać akurat temat tak trudny, tak piekielnie ryzykowny? Mało ludzi przed

tobą połamało sobie na nim zęby? Legionów ci się zachciało? Kadrówki? Będziesz miał kadrówkę! ... Porwałeś się z motyką na słońce i teraz już musisz wypić do dna kubeł goryczy! Ósma godzina!

Zatoczył się autor na ścianę jakiejś kamienicy, otarł pot z czoła i jak pijany pobiegł do teatru. A tam już w tysiąc koni zajechała pani premiera! Wytworna, jedwabiem szumiąca, wielka dama, z lorgnon złotym przy szyderczo zmrużonych oczach, z uśmiechem ironicznym na wargach ... Pinda złośliwa! Rozsiadła się w fotelach, rozparła szeroko i czeka, czeka, czeka ... Ziewnęła na zapas, cedząc przez zęby ten skromny, sentymentalny tytuł „Gałązka ..."

Za kulisami, w garderobach, na scenie, w korytarzach pieni się ta sama premiera, wybucha przekleństwem, atakiem nerwów. Bo ona jest zawsze inna z tej strony kurtyny. Tam w jedwabiach, tu w negliżu, do rosołu. Tam opanowana, zimna, tu w gorączce, grubo powyżej czerwonej kreski. Tam siedzą wszyscy, tu biegają jak opętani. Ten sam dzwonek wzywa widownię do spokoju, a kulisy podcina jak biczem. Zrywają się wszyscy, tętni podłoga od butów statystów, nerwy drżą, rozmowy są coraz szybsze, nikt nie kończy zaczętego zdania. Jeszcze jeden dzwonek: na miejsca! Zaczynamy! Panowie, zaczynamy!

Autor schodzi im wszystkim z drogi. Zresztą nikt go nie widzi. On w tej chwili jest niczym. Ucieka do samotnej „reżyserki", patrząc tępym wzrokiem na kwiaty, które wnoszą jacyś ludzie. „Znakomitemu ...", „Świetnemu ...", „Niezrównanemu ..." Zostawszy sam, mówi łagodnym tonem do tychże cmentarnych chryzantem:

– Za wcześnie, kwiatku, za wcześnie ...

Puka ktoś i wchodzi, pytając, czy „pan autor" wyjdzie kłaniać się już po pierwszym akcie oraz kiedy podać kwiaty na scenę ...

– Kwiaty? Człowieku, jeśli masz przy sobie cykutę, to mi ją podaj, nie zwlekaj! W danym razie może być coś innego, zatem np. cyjankali, albo jakiś bardziej wypróbowany a modny środek, więc ta! ... Ale kwiaty!?

– Bo pan reżyser radzi, żeby pan autor nie wychodził kłaniać się ani po pierwszym, ani po drugim, tylko może dopiero po trzecim ... Ewentualnie po czwartym ...

W tej chwili drgnęły lekko żarówki, czyli skończył się akt i zapalono światła na widowni. Z dala dochodzi do uszu stłumiony a wątły odgłos barw. To pani premiera bije oklaski delikatnie, przez grzeczność. Ot, żeby się nazywało, że są brawa ... Klapa na całego. Za dziesięć minut w grobowym nastroju zaczyna się akt drugi. Autor został w reżyserce znowuż sam, jak ten palec. Sam z myślami o samobójstwie, jako o czymś jedynym, co wypada zrobić z takiej sytuacji. Na stole, tuż obok leży jakaś książka. Cóż za zbieg okoliczności: Hamlet! Drżąca dłoń chwyciła książkę, otwierając się właśnie na wielkim monologu „Być albo nie być ..."

I nagle, nagle ... Ktoś wpada do garderoby, ktoś krzyczy: „Autor! Autor". Już bez dodatku „panie", tylko po prostu „autor". Za tym ktosiem wbiega reżyser zdyszany, z krzykiem, wrzaskiem nieludzkim:

– Zygmunt! Gdzie ty się dekujesz, do diabła ciężkiego! Na scenę! Prędzej, dopóki biją brawo!

– Nie bujaj mnie! Nie rób wariata!

– Mówię ci, idź prędzej! Bo będzie za późno! Przestaną bić! Kurtyna, do cholery ciężkiej, kurtyna! Zygmunt, prędzej!

I jakoś nie zjedli krakowiaka w Warszawie! Bili brawo i napisali dobrze! Nawet Boy! Bardzo, bardzo porządni ludzie!

MARSZ STRZELCÓW

Hej! Strzelcy wraz! Nad nami orzeł biały
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały
Niech lotem kul kieruje zbawca Bóg!
Więc gotuj broń i kule bij głęboko
O ojców, grób, bagnetów poostrz stal.
Na odgłos trąb twój sztucer bierz na oko,
Hej! Baczność! Cel! I w łeb lub serce pal!

Hej trąb, hej trąb
Strzelecka trąbko w dal!
A kluj! A rąb!
I w łeb lub serce pal!

Wzrósł liściem bór, więc górą wiara, strzelcy,
Masz w ręku broń, a w piersi święty żar,
Hej! Moskwa tu! A nuże tu wisielcy,
Od naszych kul nie schroni kniaź ni car.
Raz przecież już zagrzmiały trąbek dźwięki,
Lśni polska broń jak stalnych kłosów fal.
Dziś spłacim wam łzy matek i wdów jęki
Hej! Baczność! Cel! I w łeb lub serce pal!

Hej trąb, hej trąb
Strzelecka trąbko w dal!
A kluj! A trąb!
I w łeb serce pal!

PIECHOTA

Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój
Nie noszą ni srebra, ni złota,
Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój
Piechota, ta szara piechota ...

Maszerują strzelcy, maszerują
Karabiny błyszczą, szary strój
A nad nimi drzewce salutują
Bo za naszą Polskę idą w bój.

Idą, a w słońcu kołysze się stal
Dziewczęta zerkają zza płota
A oczy ich dumnie utkwione są w dal
Piechota, ta szara piechota.

Maszerują strzelcy, maszerują ...

Nie grają im surmy, nie huczy im róg
A śmierć im pod nogi się miota,
Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój
Piechota, ta szara piechota.

Maszerują strzelcy, maszerują ...

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki w Białymstoku

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

GAŁĄZKA ROZMARYNU

Juhas	— **PAWEŁ KOROMBEL**	Ciotka	— **DAGNY ROSÉ**
Wilk	— **WIESŁAW SOKOŁOWSKI**	p. Słowikowska	— **DANUTA KIERKLO**
Iskra	— **SŁAWOMIR POPŁAWSKI**	p. Mania	— **LUCYNA IDŹKOWSKA**
Brzytwa	— **KRZYSZTOF ŁAWNICZAK**	p. Słowikowski	— **ANDRZEJ KAROLAK**
Histrio	— **BOGDAN WARCHOŁ**	Kapral	— **WIESŁAW OSTROWSKI**
Beton	— **JAN CHRABOŁ**	Doktor	— **MIROSŁAW GAWLICKI**
Sas	— **JERZY ŁUSZCZ**	Chłop	— **TADEUSZ GROCHOWSKI**
Kapucyn	— **JERZY SIECH**	Jeniec	— **JÓZEF SAJDAK**
Soboń	— **FRANCISZEK UTKO**	Kapitan austriacki	— **MAREK MOROZ**
J. Słowikowski	— **xxx**	Feldmarszałek	— **ANDRZEJ REDWANS**
Zadora	— **ANDRZEJ KOZŁOWSKI**	Pan I	— **ZBIGNIEW MAK**
Ciupaga	— **KRZYSZTOF SZYMKOWIAK**	Pan II	— **ZENON JAKUBIEC**
Parzenica	— **ROMAN NIECIECKI**	Pan III	— **TADEUSZ KOZŁOWSKI**
Sława	— **KAROLINA JÓŹWIAK**	Pan IV	— **JULIUSZ PRZYBYLSKI**
Pietrek	— **WIESŁAW LELUSZ**	Zosia	— **DOROTA RADOMSKA**

Układ tekstu	— **JERZY HUTEK**
Reżyseria	— **JERZY HUTEK, ANDRZEJ JAKIMIEC**
Scenografia	— **TADEUSZ PAUL**
Kostiumy	— **KATARZYNA ŻYGULSKA**
Kierownictwo muzyczne	— **ROMANA KREBSÓWNA**
Asystent reżysera	— **DAGNY ROSÉ**

Inspicjenci:
Bogdan Mancewicz
Jerzy Taborski

Sufler:
Cecylia Mancewicz

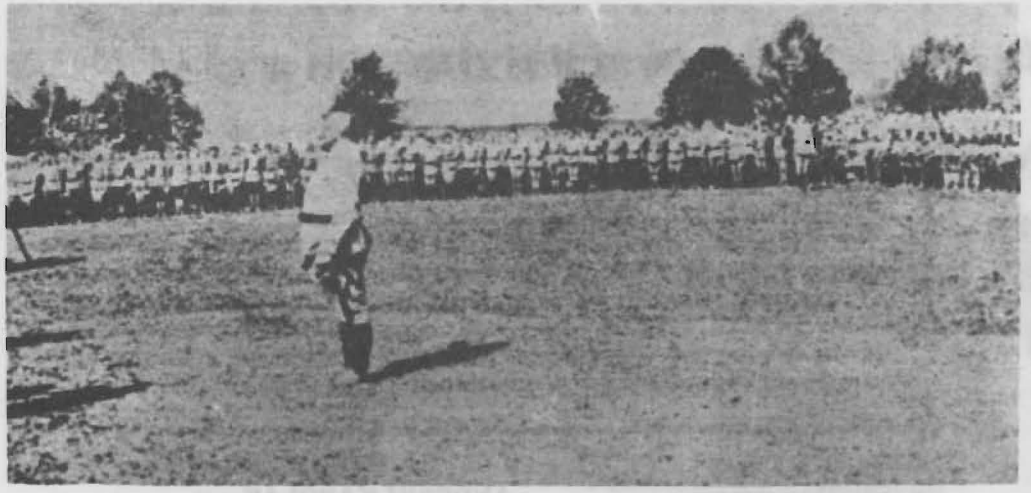

23.VIII – rozkazem Naczelnej Komendy Armii oddziały Piłsudskiego otrzymują nazwę I. p.p. Legionów Polskich

1914 – pierwsza kadrowa kompania Strzelców wyruszyła z krakowskich Oleandrów

TADEUSZ ŻELEŃSKI - BOY

SZTUKA, KTÓRA BYŁA POTRZEBNA

(TEATR POLSKI — reżyseria i inscenizacja: AL. WĘGIERKO — premiera 9.XI.1937)

Sztuka p. Nowakowskiego jest z rodzaju tych, przy których rolę krytyka obejmuje publiczność; jej sąd jest decydujący. Jak wypadł tutaj ten sąd, widzieliśmy na premierze; oklaskom nie było końca, śmiech mieszał się ze wzruszeniem, każdy efekt osiągnął zamierzoną reakcję. Krytyk za to może ocenić, ile kunsztu jest w tej pozornie łatwej i popularnej sztuce i jak niebezpieczne było przedsięwzięcie, które podjął autor ...

„Pięć obrazów z życia plutonu" – brzmi podtytuł sztuki. To skromne ujęcie wielkiego czynu Wodza na odcinku jednego plutonu chroni autora od ilu niebezpieczeństw! Beztroska, młodość, wesołość, tężyzna, sławny humor legionowy aż kipią na scenie; piosenka nie milknie nawet wśród huku armat i grania karabinów maszynowych; więcej się mówi o ciepłych gaciach niż o ojczyźnie, więcej o rumie niż o sławie, chyba że „Sława" jest pseudonimem dzielnej i przystojnej medyczki, sanitariuszki plutonu. Utrzymanie tej poufałej i serdecznej prostoty, a równocześnie spowicie jej w atmosferę wzniosłości, o której się nie mówi, ale której powiew wciąż się czuje – to również wielki kunszt autora ...

Nie ma co ukrywać. „Nie gra się w szachy szlachetnością duszy", powiedział ktoś. Podobnie sztuk teatralnych mających wzruszać nie pisze się samym sercem. W tym rzecz, że jednym okiem może autor uronić łezkę, ale jednocześnie drugim trzeba mu ogarniać wszystko i bezbłędnie manipulować sześćdziesięcioma osobami zespołu sprawdzać, gdzie kto stoi i jak układają się grupy, i zerkać ku publiczności, sprawdzając, co ją bierze. Tej zręczności nie zbywa doświadczonemu człowiekowi teatru, jakim jest Z. Nowakowski; raczej ma jej tu chwilami aż za dużo. Można by mieć wrażenie, że on sobie skatalogował wszystkie niezawodne efekty i potem je dawkuje i rozmieszcza, bacząc, aby ani jednego nie przepuścić. Znamienne jest, że wśród publiczności słyszałem parokrotnie – niezależnie od siebie wzajem – historyczne słowa cesarza Franciszka Józefa: „NICZEGO MI NIE OSZCZĘDZONO". Kiedy tuż po bohaterskiej śmierci murarczyka, który wyrwał się z okopów, aby przynieść drzewko wigilijne, byliśmy świadkami, jak stary chłop, wzięty przez legunów do niewoli, poznaje wśród nich swego syna, gotowi byliśmy błagać autora o pardon. Bo nuż zjawi się z pobliskiej chałupy żona owego chłopa, aby ugodzona granatem, urodzić mu w okopach drugiego syna! ...

Ta sztuka, której tematem jest bohaterstwo, obywa się bez „bohatera", a raczej bohaterem jej jest pluton. Niemniej przewija się w tym zbiorowym życiu plutonu parę motywów indywidualnych, użytych z nierównym szczęściem przez autora. Jeden – to motyw buffo komendanta plutonu i jego cioci,

wyzyskany bardzo dowcipnie. Dzielny komendant Wilk, klnąc na niepamięć rodziny, chodzi bez koszuli, gdy równocześnie ciocia jego spod Stanisławowa szuka go przez wszystkie akty z całą paczką jedwabnych koszul, ciepłych kalesonów, rumu, wędlin, ciastek i obarcza nimi zacnego kapelana. (...) Ten kapelan, wyretuszowany z Sienkiewiczowskim zacięciem, raz po raz budzący życzliwą wesołość... Druga historia to biedny student kaleka, pechowiec, bohaterska i zacna oferma, który, utykając na nogę i nie mogąc dogonić plutonu, ginie od nieprzyjacielskiej kuli... Trzeci – trochę przesentymentalizowany – to młody murarz, nękany wyrzutami sumienia z powodu śmierci kolegi, zabitego – jeszcze w cywilu – w zwadzie, ten nie mogąc ukoić swego sumienia, sam szuka śmierci i znajduje ją... Czwarty wreszcie, góral Juhas, wnosi w życie tego plutonu ton żartobliwo-miłosny, ale słabo wytrzymujący kryteria rozsądku. To młody lekarz, doktor szwajcarskiego uniwersytetu, góral z pochodzenia, który zaciąga się jako prosty żołnierz, od początku do końca ukrywa swój tytuł doktorski i swoje wykształcenie, aby w charakterze prostego chłopa dosłużyć się stopnia oficera a w naddatku zdobyć miłość dzielnej panny Sławy. Coś nas w tym razi, jest coś niezrozumiałego, a nawet prawie nielojalnego w tej komedii granej w stosunku do kolegów i ukochanej. Ile razy ten „Juhas" musiał się znaleźć w położeniu, gdy jego wiedza lekarska mogła być potrzebna i musiał się wstrzymywać, aby się z nią nie zdradzić! I właściwie po co! Czy po to ten jego dyplom, aby pannie Sławie oszczędzić mezaliansu?

Ale publiczność nie wgląda tak ściśle. Może niejeden widz w ogóle nie zauważy tej skomplikowanej historii...

Obecnego na premierze autora wywoływano po każdym akcie. Doraźny sukces sztuki i trwałość jej w repertuarze zdają się rzeczą rozstrzygniętą.

Prapremiera „Gałązki rozmarynu" w Teatrze Polskim (Warszawa 1937)
Reżyseria – Al. Węgierko. Scenografia S. Śliwiński

POLSKA DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI

1914

28 CZERWCA – SARAJEWO

Austriacki następca tronu, arcyks. Franciszek Ferdynad ginie od kuli serbskiego zamachowca.

28 LIPCA – WIEDEŃ

Austria wypowiada wojnę Serbii. Kolejno wojnę wyopowiadają: 1.08. Niemcy Rosji, 3.08. Niemcy Francji i Belgii, 4.08. Anglia Niemcom, 5.08. Austria Rosji.

31 LIPCA – KRAKÓW

Ogłoszenie mobilizacji w Austro-Węgrzech pozwala Józefowi Piłsudskiemu podjąć uzgodnioną z trudem w Wiedniu mobilizację Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich. 6.08. pierwsze oddziały strzelców przekroczyły kordon, idąc na Miechów i Kielce.

16 SIERPNIA – KRAKÓW

Z inicjatywy konserwatystów i przedstawicieli istniejącej od 1912 r. Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych założony zostaje Naczelny Komitet Narodowy – „najwyższa instancja w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji sił zbrojnych w Galicji", a oddziały strzeleckie Piłsudskiego zostają przekształcone w Legiony pod dowództwem generałów austriackich.

22 SIERPNIA – WARSZAWA

Endecy i realiści (Stronnictwo Polityki Realnej) publicznie potępiają galicyjski NKN, wzywając go do zaprzestania działalności.

29 SIERPNIA – LWÓW

W wyniku narzucenia Legionom austriackiej roty przysięgi wybucha kryzys w zorganizowanym we Lwowie Legionie Wschodnim. Twórcy Legionu są przeciwni przysiędze, przeprowadzają Legion w rejon Mszany Dolnej i tam około 20.09. rozwiązują. Kryzys przysięgowy dzieli opinię galicyjską na dwa obozy i komplikuje sprawę polską w Wiedniu.

8 WRZEŚNIA – WARSZAWA

Powstaje Polska Organizacja Wojskowa, oddająca się pod wyłączne rozkazy Piłsudskiego.

25 LISTOPADA – WARSZAWA

Z inicjatywy Narodowej Demokracji i Stronnictw Polityki Realnej powstaje Komitet Narodowy – ośrodek polityki antyniemieckiej opartej o Rosję. Prezesem zostaje realista Zygmunt Wysocki, prezesem działu wykonawczego – Roman Dmowski.

1915

24 STYCZNIA – WARSZAWA

Z inicjatywy KN powstaje Legion Puławski – polska formacja wojskowa przy armii rosyjskiej. Legion wcześnie rzucony na front wykrwawia się. Jego pozostałości staną się po dwóch latach trzonem Brygady Polskiej przy wojsku rosyjskim.

15 SIERPNIA – WARSZAWA

Ostry konflikt pomiędzy NKN (Kot, Sikorski), który lojalnie wobec Austrii dąży do przeprowadzenia mobilizacji do Legionów na nowo zajętych terenach, a Piłsudskim przeciwstawiającym się oddawaniu ochotników w ręce państw centralnych bez uzyskania gwarancji niepodległości dla Polski. Po ostrym kryzysie POW podporządkowuje się Piłsudskiemu. Władze niemieckie zmuszają Piłsudskiego do opuszczenia miasta.

Piłsudski ze swym sztabem w Kielcach

Rada Pułkowników: płk Z. Zieliski, płk J. Haller, płk L. Berbecki, płk M. Żymierski, mjr A. Fleszer

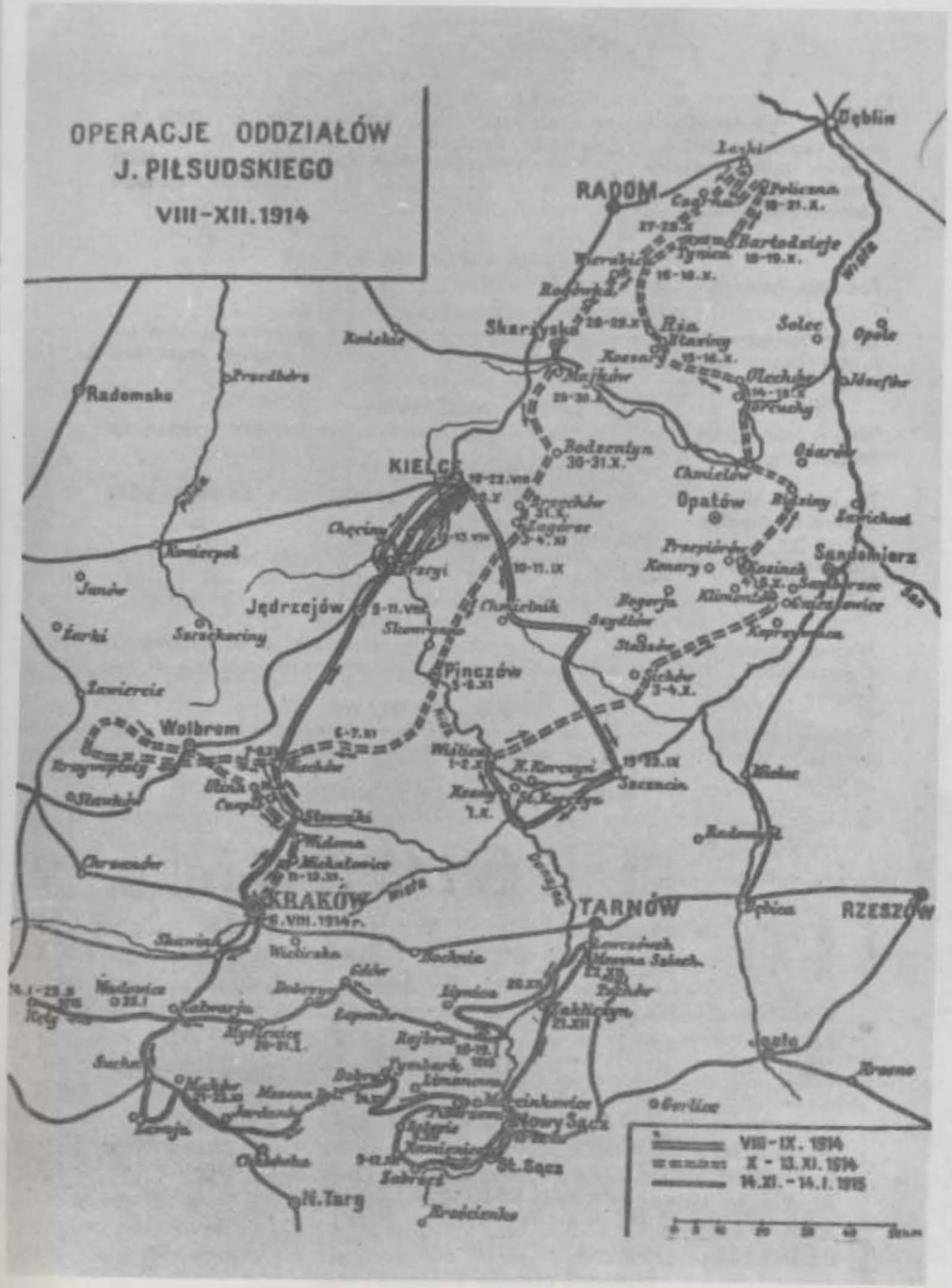

1916

29 LIPCA – WOŁYŃ

Piłsudski świadomy zwiększenia się wagi atutu polskiego wojska, żąda dymisji Legionów. Władze austriackie dymisjonują Piłsudskiego. Wywołuje to masowe żądania dymisji ze strony oficerów I i III Brygady Legionów. NKN z trudem opanowuje poruszenie w wojsku. Legiony uzyskują status Polskiego Korpusu Posiłkowego przy armii niemieckiej.

1917

15 STYCZNIA – WARSZAWA

Powstaje Tymczasowa Rada Stanu.

9 LIPCA – WARSZAWA

W wyniku odmowy przysięgi na dotrzymanie wierności sojuszniczej wojskom niemieckim i austro-węgierskim legioniści z Królestwa zostają rozbrojeni i internowani w obozach (Beniaminów i Szczypiorno).

22 LIPCA – WARSZAWA

Władze niemieckie aresztują Piłsudskiego i wraz z Sosnkowskim wywożą do Magdeburga.

26 SIERPNIA – WARSZAWA

Rozwiązuje się Tymczasowa Rada Stanu, stale ograniczana w działaniu przez władze niemieckie.

12 WRZEŚNIA – WARSZAWA

Na mocy reskryptu cesarzy niemieckiego i austriackiego powstaje Rada Regencyjna.

1918

11 MAJA – KANIÓW NA UKRAINIE

Niemcy atakują II Brygadę i po krwawej walce zmuszają ją do rozbrojenia i demobilizacji. Podobny los spotyka generała Dowbora-Muśnickiego w Bobrujsku.

7 PAŹDZIERNIKA – WARSZAWA

Rada Regencyjna decyduje się zerwać słabnącą okupację niemiecką i występuje z manifestem stanowczego dążenia do utworzenia niepodległego państwa.

19 PAŹDZIERNIKA – CIESZYN

Powstaje Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego i deklaruje przynależność Śląska Cieszyńskiego do Polski.

28 PAŹDZIERNIKA – KRAKÓW

Powostaje w Galicji Polska Komisja Likwidacyjna do przejęcia administracji kraju od ustępujących władz austriackich.

1 LISTOPADA – LWÓW

Następuje ukraiński zamach stanu, mający – przy poparciu austriackim – opanować i oderwać od Polski Galicję Wschodnią. Rozpoczyna się trzytygodniowa walka oddziałów ukraińskich z młodzieżą polską i nielicznym oddziałem legionistów.

7 LISTOPADA – LUBLIN

Powstaje lewicowy Tymczasowy Rząd Ludowy na czele z Ignacym Daszyńskim, zapowiadający daleko idące przeobrażenia socjalno-ustrojowe.

10 LISTOPADA – WARSZAWA

Rozbrajanie Niemców przez ludność cywilną Warszawy. Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga.

11 LISTOPADA

POLSKA ODZYSKUJE NIEPODLEGŁOŚĆ.

Józef Piłsudski z odznaką strzelecką

Wojciech Kossak: Józef Piłsudski na Kasztance

Kierownik techniczny	— **MIROSŁAW CYBULKO**
Główny brygadier	— **JÓZEF KLIM**
Brygadier sceny	— **JANUSZ WITOWSKI**
Kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego	— **TADEUSZ KUCZYŃSKI**
Kierownicy pracowni:	
krawieckiej damskiej	— **Romualda Buzun**
krawieckiej męskiej	— **Mieczysław Newel**
stolarskiej	— **Jerzy Rybnik**
fryzjersko-perukarskiej	— **Antonina Pawluczuk**
malarsko-modelatorskiej	— **Tadeusz Kuryłowicz**
elektrycznej	— **Zdzisław Tomaszewski**
akustycznej	— **Leszek Kaliszewski**
Projekt okładki	— **Iwona Borowik**
Reprodukcje zdjęć	— **Andrzej Sokólski**
Redakcja programu	— **JOLANTA BIELIŃSKA**

Druk: SSP „Podlaska" B-stok, zlec. 828/88, n. 10.000 A-5, E-6

cena 100 zł